

Roman Pollak

UWAGI O GEOGRAFII KULTURY POLSKIEJ¹

Tatry tworzą w kulturze naszej osobny, zwarty oraz niezwykle bogaty kompleks. Przeżycie go o ile możliwości najpełniejsze, przyswojenie go sobie i przeżywanie przy pomocy sztuki, lektury, głębiej ujętych wypraw krajoznawczych – staje się dziś koniecznością. Uchylenie się od niej pozbawia jednostkę szeregu wartości, które przeniknęły w sam rdzeń polskiej kultury. Bo „kompleks Tatr” – to nie tylko to wspaniałe pasmo gór od Osobitej po Łomnicę z ich krasą uchwytną zmysłami, to nie tylko świat skał, dolin, lasów i hal z jego bujnym góralskim folklorem. Z Tatrami wiąże się najściślej cała ich przeszłość geologiczna, przeddziejowa i historyczna, żyją w nich echa tatarskich najazdów, szwedzkich wojen, zbójnickich przygód; przykuwają uwagę ślady barskich konfederatów, poszukiwaczy skarbów i pierwszych taterników.

Ponad to bogactwo Tatr widome i uchwytnie zmysłami, pamięcią i badawczą myślą, drgające tysiącem wciąż żywych i twórczych podniet, co przenikają do ciał i dusz, jak ożywcze promienie, ponad to bezcenne bogactwo zaczął się wznosić już gdzieś od czasów Staszica łańcuch świetlistych szczytów, wykuty rękami cyklopów w marzeniu, w trudzie myśli pasującej się z chaosem, w tęsknocie za wolnością, za światem wyższym i lepszym, za bohaterstwem, w zmaganiu się z wieczystymi zagadkami bytu. Ponad grzbietami Tatr, jak łańcuch wyśnionych księżycowych gór, jak miraż tęczy, wznoszą się strzeliste turnie sonetów Nowickiego, *Skalnego Podhala*, piętrzy się, jak szczyt Lodowego, potężny gmach marzeń i myśli St. Witkiewicza, pławią się w słońcu tatrzańskie fragmenty *Popiotów*, szumią przeczyste wersety *Księgi ubogich*, dźwięczą tony Karłowiczowych *Odwiecznych pieśni* i *Harnasiów* Szymanowskiego, kolorami grają tatrzańskie pastele Wyczółkowskiego.

Jakżeż o tej nadbudowie Tatr mówić, a pominąć przedwojenną kuźnicę polskiej kultury w Zakopanem, ideologię rycerskiego zakonu „Pogotowia”, budowaną przez M. Zaruskiego, jakżeż pominąć pamiętną walkę o Morskie Oko, a potem J.G. Pawlikowskiego kult urody Tatr i roczniki „Wierchów”, tętniące entuzjazmem, albo zaiste herkulesowe trudy J. Zborowskiego, co nad Muzeum Tatrzańskim czuwa, jak strażnik niezłomny!

¹ „Ziemia”, 1934, nr 4, s.246–248.

Był czas, że przez Zakopane, przez Tatry właśnie rwał główny nurt naszej kultury, że tam zbiegały się płomienne, przodujące duchy i że stamtąd szły na całą Polskę pobudki do zbiorowych czynów, ostrzegawcze głosy, gorące słowa zachęty i otuchy. Jakby pod działaniem ultrafioletowych promieni, tam właśnie wybujala i dojrzewała myśl polska, krzepił się duch i wzrok zaostrzał, patrzący w sprawy mroczne jeszcze, niedościgłe i dalekie.

„Kompleks Tatr” opiera się o krajobraz, o antropogeograficzne podłoże i z niego wyrasta organicznie ta nadbudowa, to wywyższenie naszych Tatr w dziedzinę ducha i życia całego narodu.

W przyrodzie tatrzańskiej, w kulturze ludowej, historycznych wspomnieniach, a wreszcie w tej wspaniałej, podniebnej nadbudowie, wzniesionej trudem entuzjastów, artystów, myślicieli, ludzi czynu tkwi bezlik wartości, skupia się potężna centrala dynamicznej energii, co stąd tysiącem przewodów spływa na kraj cały.

Do Gorców przywarł niepodzielnie zasępiiony, mroczny duch Orkana, uczynił sobie z nich jakby gniazdo orle, skąd patrzył w ich najdalszą, przeddziejową przeszłość, skąd snuł prometejskie marzenia o zwycięstwie nad człowieczą krzywdą i nędzą, skąd patrzył w życie góralskich osiedli i w *Listach ze wsi* wyjaśniał jego tajniki. Dziś przez Orkanowe Gorce musi przewędrować, kto całą skalę życia polskiej wsi chce ogarnąć.

Teraz dopiero, po włączeniu Śląska w organizm państwowy, zaczynamy zwolna uświadamiać sobie znaczenie tej dzielnicy, odrębną jej rolę w historii i współczesności. Za piastowskich czasów ze wszystkich ziem polskich Śląsk miał najgęstszą sieć miast, szkół, klasztorów i kościołów, najżywszy kontakt utrzymywał z Zachodem, na wszystkich połach szybsze od innych ziem robił postępy. Przy pomocy odpowiednich kart geograficznych można by oznaczyć, jak to – po odpadnięciu od Państwa Polskiego – nie zrywały się wcale w XIV, XV i XVI wieku związki Śląska z kulturą Polski, jak to Ślązacy setkami zaludniali kolegia jagiellońskiej wszechnicy. Misternymi metodami będzie można kiedyś wykazać, jak to polskość przetrwała na Śląsku w cudownym dziś dla nas i niewytłumaczonym sposobie, gdzie to i jakie miała oparcie, jak się krzewiła tam kultura ludowa i rosła do wyżyn, gdzie indziej u nas nieznanych, podtrzymywana przez starodawną gwara, legendy, pieśni, powieści i książki. Ujrzymy kiedyś wyraźnie wędrownie szlaki ze Śląska do Polski i z Polski na Śląsk, przyjrzymy się zdumiewającemu gdzieś od połowy zeszłego wieku rozrostowi polskości tej ziemi; ukaże nam historyk kultury polskiej na Śląsku, jak to rosła tam szybko ilość polskich druków, towarzystw, czytelni, kół śpiewackich i amatorskich teatrów, związków gospodarczych – mimo pruskiego ucisku i austriackich szykan. Już z początkiem tego wieku wejda posłowie polscy ze Śląska do parlamentów w Berlinie i Wiedniu, lud śląski zaznaczy przez to dobitnie swą polskość, zanim w powstaniach krwią jej nie przypieczętuje. Odtąd zacznie się ta pełna rozmachu, żywiołowa odbudowa kultury polskiej na Śląsku, którą dziś podziwiamy.

To wiekowe zmaganie się z obcym żywiołem, ten zdumiewający odpór, tę nawałę, co od schyłku zeszłego wieku szła przeciw zaborcy, jak huragan gniewem i pomstą huczący – powinna nam uzmysłowić nauka, w której zjednoczy się wiedza o przyrodzie Śląska, jego kulturze ludowej, wyjątkowo rozległej i głęboko sięgającej, z szeroko pojętą historią. Ileż w tym wszystkim znajdzie się bezcennych witamin, ile wiary w tężyźnię polskości, ile krzepiących sił, co biją wciąż jak z cudownego źródła, z prastarych, piastowskich początków naszego bytu!

Przędziwem legend i podań osnuły się zbocza Świętokrzyskich Gór, pełne uroku dawności, ostosione odwieczną puszcza. Przewędrował ją Żeromski wszerg i wzdłuż, przejmował na swoją własność najdroższą, przywierał w „czującym widzeniu” do każdej pamiątki przeszłości, napełniał swoją „puszczę jodłową” czarem dziwów i żywotność jej wyczuwał i wystawił, jak nikt inny przedtem. Ziemia ta sama już przez się, przez swoją krasę wrodzoną pełna uroków – dzięki Żeromskiemu, odżyła na nowo w naszej kulturze, uległa – jeśli tak można powiedzieć – widomej, widzialnej i wyczuwalnej „waloryzacji”. Ze skał na Łysicy trysnął źródł „żywej wody” – wśród dziesiątka strug, poników i ruczajów, płynących przez dzieła Żeromskiego – może najczystszy.

Ale pierwiej od innych ziem, w całej ozdobie utrwaliła się piękność ziemi nowogrodzkiej w mickiewiczowskiej poezji. Żaden bodaj z naszych regionów, nie wyłączając Tatr, nie uległ w jednym dziele i w tak szerokiej skali sublimacji swoich wartości, przeniesieniu w sferę sztuki tylu szczegółów rzeczywistości od różnych odmian grzybów, od „much szlacheckich”, aż do dziwów matecznika i wieczornego koncertu żabich chórów. Co więcej – w świadomości i wyobraźni ogółu obraz żadnego z regionów nie jest tak nasycony poezją, tak wprost usiany wersetami tekstów literackich. Mickiewiczową poezją wdzięczy się do nas ziemia nowogrodzka, gdy się w niej znajdziemy, przez Mickiewiczową poezję żyje ona w nas i wciąż się w nas odradza, gdyśmy od niej daleko.

Kraj nadniemeński dzięki Mickiewiczowi, Tatry dzięki wspaniałej nadbudowie – jeszcze w czasach przedwojennych zespoliły się ze samym rdzeniem duszy polskiej, rosnącej przez pokolenia. Dziś na gwałt, jakby po to, aby odrobić wiekowe zaniedbania, uczymy się polskiego Śląska i polskiego Pomorza. Niejako wszystkimi porami przenikają w nas wieści o tych dzielnicach, a zarazem przeświadczenie o ich ważności, niezbędności. Życie gospodarcze, publicystyka, literatura zmuszają nas wprost do zajęcia się tymi »kompleksami«, których rola w polskim życiu i kulturze siłą rzeczy wzrastać musi dalej w przyśpieszonym rytmie. Ale zgodnie z tą palącą koniecznością, trzeba nam śpiesznie wznosić »nadbudowę« Śląska i Pomorza. Dziś znajduje się ona dopiero u początków i stąd wynika brak dotkliwy i wciąż niepokojący.

Nawykiem, zwyczajem, a wreszcie coraz silniej i powszechniej odczuwaną potrzebą staje się wędrówka różnymi stronami Polski, uczenie się jej naoczne, przeżywanie przez bezpośredni, osobisty kontakt, przez zdobywcze wyprawy, przedsiębrane po to, aby na swoją duchową własność podbić najcenniejsze zakątki kultury polskiej, skupiające się około niezwykłych piękności krajobrazu, zabytków przeszłości, historycznych miast, ruin zamków, starodawnych klasztorów, kresowych strażnic i gniazd dawnych wielmożów, albo takich instytucji, jak krzemienieckie liceum, ongiś tak ważne w życiu Wołynia, a dziś znów wskrzeszone do życia. Wobec stosunkowo bardzo skąpej u nas ilości miast w pełnym, zachodnioeuropejskim tego słowa znaczeniu, wobec zalewu ich większości przez obcy żywioł – bardzo często nie one właśnie tworzą oparcie dla żywych wartości wyższego życia, podłoże nadbudowy, wznoszącej się ponad tradycyjną kulturą ludową, – ale z tą kulturą poza obrębem „miast” od wieków zrosłe instytucje, zabytki przeszłości i żywe historyczne tradycje.

Odgrzebać te oazy z piasku zapomnienia, którym je przysypał czas, niedbalstwo, a nieraz zła wola zaborców, odstąpić różne geologiczne warstwy lokalnej kultury i wiązać je w organiczną całość, wydobywać z nich żywe dotąd wartości, ugruntować i rozbudować co prędzej nasz duchowy związek ze Śląskiem i Pomorzem i dzisiejsze nasze życie w ten sposób wzmocnić i podnieść – oto zadanie historycznej geografii kultury polskiej, tej wspaniałej, żywej nauki, którą dziś co tchu w piersiach trzeba jak najpełniej rozwijać.